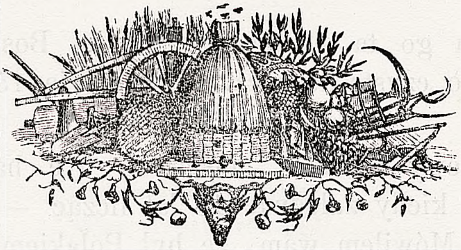
Tom X. Nr. 11.

11. Kwietnia 1864.

Wychodzi we Lwowie co 10 dni, to jest 1. 11. i 21. każdego miesiąca.



Kosztuje rocznie z przesyłką pocztową 2 złr. w. a., półrocznie 1 złr. w. a.

DZWONEK

PISMO DLA LUDU.

Boga, dzieci, Boga trzeba,
Kto chce syt być swego chleba.

Święty Stanisław Kostka.

Bóg wszechmogący błogosławił naszej drogiej ojczyźnie różnemi sposobami. Serce mi skacze z radości, gdy wspomnę na takiego Żółkiewskiego, Chodkiewicza, Czarnieckiego, o których to wam w Dzwonku pisali — bo ci oni byli waleczni i kochali bardzo ojczyznę swoją. Spodziewamy się więc, że ich Bóg za to do swojej chwały przyjął.

Ale moiściewy wiemy my i dokumentnie, że mamy świętych Polaków w niebie, którzy to przez swoje cnoty wielkie błogosławieństwo na naszą ojczyznę sprowadzali; — a i o takich pisali wam w Dzwonku, jak o św. Stanisławie Szczepanowskim, św. Janie Kantym, św. Kazimierzu królewiczu, o św. Jadwidze i o innych. Ale o jednym jeszcze wam nie pisali, a to o św. Stanisławie Kostce, który był także Polakiem z duszy i serca i pochodził z bardzo sławnej i bogatej familii polskiej.

Mógł ci on tutaj na ziemi setnie używać — ale on nie chciał. Ofiarował się Bogu, a nawet tyle nie miał swego, jak każdy biedny chłopek.

Szczególniej kochał on naszą królowę Najświętszą Pannę Maryę i prosił ją, aby w dzień jej Wniebowzięcia śmierć po niego przyszła.

Wysłuchała go ta miłosierna Mateńka Boska, bo sama przyszła po jego czystą duszyczkę i wzięła ją 15 sierpnia 1568 do nieba.

Ach moiściewy kochani, musiał to być bardzo cnotliwy młodzieniaszek, kiedy zaledwie 18 lat licząc — już do nieba został przyjęty. Mówiłem wam, że był Polakiem — i to prawdziwym, bo kochał ojczyznę i ciągle się o pomyślność takowej modlił. A gdy go Bóg już do siebie wziął — zdziaływał za Jego przyczyną różne cuda w naszym kraju; a o takim jednym cudzie ja wam kochani moi jeszcze tutaj napiszę.

Za panowania Zygmunta III. w r. 1621 groziła wielka klęska naszej drogiej ojczyźnie a to od strony pogan, którzy z całą wyruszyli siłą na zawojowanie Polski.

Poskrobał się nasz Zygmunt, bo wiedział, że nie znajdzie pomocy u ludzi. Wezwał więc ratunku z niebios przez przyczynę Matki Najświętszej i świętych Patronów polskich, a osobliwie św. Stanisława Kostki.

Ej bo też nie było trudno o przegranę z naszej strony bo jak wam rzekłem, pogan niesłychaną siłę przyprowadził, a naszych była mała garstka pod dowództwem kochanego Chodkiewicza.

I nie zawiódł się nasz Zygmunt, bo w czasie ostatniej walki, widzieli pobożni ludkowie wóz złocisty, na którym siedziała nasza Mateńka a u Jej nóg św. Stanisław, który nasze wojsko Najświętszej Pannie pokazywał. Boska łaska przyszła w pomoc naszej garstce i pobili poganina.

Moi ludkowie kochani uciekajcie się w potrzebach waszych do tego naszego patrona.

Św. Stanisławie Patronie i obrońco nasz, módl się za nami! *K. T.*

Piosnki góralskie.

I.

Idą do dom Podhalanie
W drodze wyśpiewują
Skosili już na polanie
Więc też się radują
Hahu! hej! hej!

Idą strzyżki heń w szałasy
Dzwonią dzwoneczkami,
Biegną za nimi juhasy
Dzwonią toporkami
Hahu! hej! hej!

II.

Turnie nasze turnie, hale nasze hale
Jakżeż Pan Bóg śliczny, dał nam świat górale!
A nasze dziewoje kieby krople rosy!
Bielutkie na liczku, czarne mają włosy!

Halu! halu! halu!
Cieszże się góralu,
Że ci Pan Bóg rad,
Dał tak piękny świat!

Nasz Góral po skałach, kieby koza skacze,
Jak dobrze podskoczy, o niebo zahaczy,
A jak się zawinie, jak toporkiem ciśnie,
To mu toporeczek na chmurce zawiśnie!

Halu, halu, halu!
i t. d, i t. d.

Kochajmyż te góry, kochajmy te skały,
Nasze turnie, hale, i ten kraj nasz cały,
Bo chociaż tu ziemia jałowa, skalista,
Przecież to jest ziemia rodzinna, ojczysta!

Halu, halu, halu!
i t. d., i t. d.

*

III.

Tańczą góralczyki,
Chłopaki jak smyki,
Kobzarz im przygrywa
A dzieweczka śpiewa.

Po gospodzie krzyki!
Szumią góralczyki,
Toporeczek furczy,
A bas w kącie burczy.

W koło, w koło, w koło,
Raźno i wesoło!
Drużba przodem skacze:
„A od ucha gracze!“

A hulajże Grzela!
Bo to dziś niedziela —
A dalejże w kółko,
Na święte niedziułko!

Jan Zamojski, hetman polski,

co ojczyznę radą i orężem wspierał.

We wsi Morawicy stoi pyszna szkoła, aż się serce raduje gdy się na nią popatrzysz. Budynek szkolny nowy niedawno wystawiła gromada, wygląda on ci jak pałac, ma ganek, duże okna, a w około ogród zarosły kwiatami i jarzyną. Do tej szkoły chodzi dzieci jak mrowia, a wszystko ładnie poczesane, pomyte, ogarnione, widać z tego wszystkiego, że w tej gromadzie ludzie nie lada mieszkają, co tak dbają o swoje dzieci. Jest tam w tej szkole i profesor, ba ale profesor, jakich mało na świecie, dawniej chodził on ci na wsi do szkoły, a później w mieście i tak się wszystkiego dokumentnie wyuczył, że każda książka choćby i ze samego Paryża lub z Rzymu, to furda dla niego, a skończył on ci tyle szkół, że nawet mało chybiało, iż xiędzem nie został. Ten profesor wyuczył dzieci rachunków,

pisania, czytania z drukowanych i pisanych xiążek, także i śpiewać to do Matki Boskiej, to do Pana Jezusa, to do Wszystkich Świętych. — Krótko mówiąc z wszystkiego tam tak dużo szkolarze umią, żebyś tego i na wołowej nie spisał skórze. Do tej szkoły chodzi Wawrzuś, co się bardzo pięknie uczy, a wszystko sobie tak miarkuje, jakby jaki człowiek stary. Otóż przyniósł on ci raz śliczny obrazek do szkoły. Na tym obrazku stał rycerz wymalowany, miał na głowie czapkę z piórami obszytą barankiem, kapoty miał aż dwie na sobie, jednę pod spodem żółtawą przepasaną pasem ze samego złota, na wierzchu było widać drugą kapotę szeroką ze sukna niebieskiego obszywaną aksamitem a krajami futrem ze sobola, buty z ostrogami były żółte z długiemi cholewami aż za kolana, w obydwóch zaś rękach trzymał do góry miecz tak, jakby się już zamierzał nim kogo ciąć. U spodu był taki napis: Jan Zamojski, polski hetman, co ojczyznę radą i orężem wspierał.

Wszystkie dzieci skupiały się koło Wawrzusia, i opatrywały ten śliczny obrazek i mówiły między sobą, że jeszcze takiego siarczystego rycerza na obrazku w życiu nie widziały. Gdy pan profesor do szkoły przyszedł, Wawrzuś pierwszy podskoczył ku niemu, pocałował go w rękę i pokazał mu swój obrazek. Zdziwił się pan profesor co nie miara tym obrazkiem i zapytał: Kto ci Wawrzusiu darował taki przecudny obrazek?

Wawrzuś: Proszę pana profesora wczoraj byłem z tatusiem na odpuście w Krakowie, i oto ten obrazek bardzo mi się spodobał, a tatuś kupili mi go za szóstkę od obraźnika. Proszę pana profesora, rzekł Wawrzuś — bądźcie też łaskawi, a powiedzcie mi, co to za jeden ten pan, co tu na tym obrazku tak cudnie wymalowany stoi?

Pan profesor nie dał się długo prosić, podumał trochę, zmarszczył czoło, i jął opowiadać:

— Ten pan wymalowany, to pochodził z prostej chłopskiej familii, podobnie jak wy moje dziatki; jego prapraojciec to był wielki chudzina, mieszkał na wsi, pasł bydło za młodu jak wy teraz, a gdy dorósł, to był ci z niego dzielny wojak i tak się też wsławił na wojnie jeszcze za króla Łokietka. Widzicie dziatki kochane, za rządu króla Łokietka, Krzyżacy niemieccy

napastywali Polskę i niszczyli ten nasz kraj. Łokietek, choć to człowiek nie wielki, bo tylko ledwie na łokieć urósł, był wszakże bitny i dziarski wojak, więc zawsze kurtę skroił niemieckim krzyżakom i wypędzał ich het, het daleko za granicę. W jednej oto widzicie bitwie, co trwała od rana aż do nocy, pobił ten Łokietek na głowę Krzyżaków. Oj byłaż bo to była okropna bitwa, bo aż dwadzieścia tysięcy trupa leżało na placu boju. Na drugi dzień król w świecącej zbroi i z gromadą panów objeżdżał pobojowisko i zobaczył na niem jednego ciężko rannego, którewu Krzyżacy trzy piki wbili w ciało i brzuch niemiłosiernie rozdarli, że mu aż nieprzymierzając wnętrzności wychodziły, które sobie nieboraczysko aże rękami zatrzymywał. Łokietek chociaż wielki wojak, jakoś zrobiło mu się markotno, gdy zobaczył tak rannego chłopka polskiego, zbliżył się do niego i tak się zapytał:

Jak się ty biedaku nazywasz?

Nazywam się Kastroróg Floryan Szary, odpowiedział ranny.

Aha, toś to ty Szary chłopek — mówi król dalej — co jednym zamachem zabiłeś trzech niemieckich krzyżaków?

A jażci ja, odrzekł Szary.

Grackoś się spisał mój zuchu, odparł król. Od dziś dnia jesteś już szlachcicem i daruję ci dwie wsie.

Odtąd Szary prosty człowiek był równy panu — jak chłop chłopu.

Widzicie dzieci, Floryan Szary bardzo kochał swoją ojczyznę, życie za nią chciał chętnie ofiarować, za to mu też i Pan Bóg i król Łokietek sowicie wynagrodził. Ten oto pan wymalowany jest jego familiant!

— Ależ wy mówicie panie profesorze, rzekł Wawrzuś, że tego wymalowanego pana na obrazku prapradziad był chłopkiem i zwał się Szary, a dla czegóż więc stoi tu pod jego familiantem napisane Zamojski a nie Szary.

— Ba — to znowu coś innego w tem zachodzi, mówi pan profesor. Dawno, ale to już bardzo dawno temu kochane dziatki — nie było takich nazwisk jak dziś: Zamojski, Grabowski, Tęczyński itd. ale mówiono po imieniu i dodawano: Jan z Tęczyna, Kazimierz z Grabowa itp. a że Floryan nosił

kapotę szarą, to go nazwali ludzie Szary — a ten co mieszkał we wsi Tęczynie nazwali go pożniej Tęczyński, co w Grabowie Grabowski i tak to powstały różne polskie nazwiska. Otóż syn Floryana Szarego miał wieś nad Wisłą i od sąsiednich wsi oddzielił ją mostem, ztąd jego wieś nazwano Zamość i nie dawano mu już więcej nazwiska Szary, ale Zamojski.

Aha, rzekł Wawrzuś uradowany, kiwając głową, to już wiem dla czego to ten pan nazywa się Zamojski.

Teraz — dodał pan profesor — uważajcie wszyscy, a opowiem wam przeróżne piękne rzeczy o tym tu na obrazku wymalowanym Janie Zamojskim.

Jak oto tu Jan Zamojski żył, to już temu trzysta lat. Z małości chował się przy ojcach, a był bardzo rozumny, pobożny, posłuszny starszym, a ojca i matkę i Pana Boga to już co prawda — nad życie kochał. Gdy dorósł, oddał go ojciec do szkół do miasta, co się zwało Krasnystaw. Tam ze wszystkich uczniów uczył się Janek najlepiej, bo też miał ogromną ochotę do nauki. A kiedy skończył szkoły polskie, to go ojciec wysłał do obcych krajów na naukę. I tak młodziuchny Jan Zamojski pojechał najprzód do francuzkiego kraju gdzie jest bardzo wielkie i pyszne miasto Paryż. W tym Paryżu była sławna szkoła, co się zwała akademia. W takiej szkole, akademii, uczą się na sędziów, urzędników, na doktorów i uczonych ludzi, co xiążki piszą, a potem drukują. Jan Zamojski uczył się w takiej akademii przez trzy lata, potem pojechał do kraju niemieckiego na niemieckie nauki do miasta Sztrasburga, ztąd na koniec pojechał do Włoch, do tego kraju gdzie jest ojciec święty. W tym kraju jest miasto Padwa, a w niem wielka i najsławniejsza na cały świat szkoła akademia. Tu byli dawno najmędrsi i najuczeńsi ludzie, co się zwali doktorami i profesorami. Od nich uczył się Zamojski przeróżnych nauk, i tak się wyuczył wszystkiego dokumentnie, że był prawie najuczeńszym człowiekiem wówczas — ba nawet i samych profesorów w rozumie prześcignął. Był on ci więc najpierwszym między tymi, co xiążki pisują, a po całym niemal świecie gadano o jego niesłychanie wielkiej mądrości.

Zamojski później powrócił do swej ojczyzny, którą nad życie kochał. A gdy się o jego przybyciu dowiedział król polski Zygmunt August, to słał a słał posły do niego, żeby jak najprędzej do niego przyszedł. On się też tam nie dał wiele prosić, ale czem prędzej przyszedł do króla, a król choć to pan co się zowie, to nie dufał w swoje państwo, lecz uściskał i ucałował Zamojskiego jakby brata i przyjaciela największego, a poznawszy w nim rozum wielki, zrobił ci go najprzód pisarzem, pożniej starostą najstarszym. Nie długo cieszył się Zamojski przyjaźnią krola Zygmunta, bo tenże wkrótce umarł.

Polscy panowie i biskupi obrali na króla polskiego Francuza co się mianował Henryk Walezyusz. Po tego króla nowego pojechali do Paryża posłowie polscy, a z nimi na czele Jan Zamojski, i kiedy nasi tam przyjechali, to Jan Zamojski przy wszystkich panach francuzach uciął ci taką ognistą i piękną mowę do króla, że wszyscy francuziska aż głowami kiwali i dziwili się co niemiara, iż to Polak tak ładnie francuzką mową mówił jakby ich rodak. Henryk Walezyusz pojechał do Polski, ale nie długo był naszym królem, bo uciekł do Francyi. a nasi Polacy na powrót za poradą Zamojskiego obrali innego króla, co się zwał Stefan Batory. Ten Stefan Batory był to wielki król, wspaniały, sprawiedliwy i najdzielniejszy po wszystkie czasy. Ze Zamojskim to żył on jakby rodzony brat, kochał go jak największego przyjaciela, a że poznał w nim tęgiego człowieka, mianował go kanclerzem.

— A co to znaczy kanclerz? zapytały ciekawe dzieci.

— Kanclerz, mówił pan profesor, to jest taki człowiek, co się zna dobrze na prawie i pilnuje, aby je król i cały naród dotrzymał, listy do obcych królów pisze on, a król je tylko podpisuje. Jakby król chciał co uczynić lub pisać nie podług prawa narodu, to kanclerz nie da swej pieczęci, a takie pismo choćby ta i królewskie — nic nie znaczy, — kanclerz widzicie dzieci to tyle znaczy, co pisarz całego narodu, a po królu to jest najstarszym panemw kraju. Takim panem i kanclerzem był Jan Zamojski, bez którego Stefan Batory sam nic nie działał, ale we wszystkich sprawach się z nim naradzał jak w gromadzie wójt z pisarzem.

Wawrzuś: Ależ proszę pięknie pana profesora, przecież tu na obrazku nie stoi napisane kanclerz, lecz hetman polski!

Pan profesor rozśmiał się na takie gadanie Wawrzusia i tak powiedział: no poczekajże zuchu mój, to wam jeszcze opowiem jak to oto ten Zamojski został oprócz tego i hetmanem polskim.

— A co to znaczy hetman polski? zawołały dzieci jednogłośnie.

— Hetman polski, prawił profesor, to tyle znaczył dawniej, co najstarszy żołnierz, to jest wódz całego wojska w Polsce. Hetmana wszyscy żołnierze musieli szanować i słuchać, jak dzieci ojca lub jak szkolarze swego profesora w szkole. Obowiązkiem hetmana było prowadzić wojsko na wojnę i gromić nieprzyjaciela.

— Dobrze, rzekły dzieci, to już teraz rozumiemy co to znaczył hetman polski, ale dlaczego tu na przodzie za pasem widać Zamojskiemu jakąś krótką laskę z kulą na końcu?

— Aha! ta laska krótka z kulą na końcu, prawił profesor, nazywa się buławą, jest ona znakiem urzędu hetmana. Taką buławę hetman nosił zwykle w ręku, ale że Zamojski, jak tu widzicie, właśnie bił się z moskalami, więc buławę za pas zatknął, a pałaszem kropił jak gniew boży.

Teraz uważajcie dzieci, bo wam opowiem, jakim to sposobem został Zamojski tym polskim hetmanem.

Widzicie, wtedy kiedy żył król Stefan Batory, ów dzielny wojak, to wara było zaczepiać Polskę, bo ciął każdego aż miło! — nawet sam Turek, co w onczas nikogo się nie bał na świecie, baczył na przyjaźń i zgodę ze Stefanem. Jeden tylko car Iwan moskiewski nazwany „okrutny“, odważył się z nim pójś na udry; oj nabrał też za to mój miły Boże po skórze, aż mu w piętach zastygło.

Otóż temu Iwanowi zachciało się polskiego kraju, co się nazywa Inflanty. Z wielkiem przeto wojskiem wkroczył do tych Inflant i nuże po swojemu jął tam gospodarować. Ale ta krzywda ludzka nie wyszła mu na dobre, bo Stefan Batory miał ostre zęby, nie ścierpiał morderstw Iwana i nie dał sobie w kaszę pluć moskalom. Uradził więc z Zamojskim, aby iść na tego

wroga. Jak uradzili, tak i zrobili; zebrali obaj trzydzieści tysięcy wojska polskiego i ruszyli na wojnę i jak też nie zaczęli kropić a kropić z kretesem tych nieproszonych gości — to oddaj się Bogu. Moskwa szle a szle swoje wojska, ale żadne wojsko nie ostało się na placu przed królem Stefanem — ba nawet już nasi najsilniejsze zamki i fortece zabierają i chciwego moskala pędzą het — het daleko z kraju polskiego — i wprost walą aże do moskiewskiego kraju.

Car Iwan sierdzi się i całemi garściami rwie sobie włosy z głowy, a jużby i do kolan upadł Batoremu, aby go jeno nie kropił tak zażarcie. Ale ze Stefanem wojować, to nie żarty było.

Przegrawszy moskale wiele bitew, uciekli aż do Wielkich Łuk do fortecy ogromnej, ale Zamojski na czele wojska nie pofolgował, ani się ta zląkł moskiewskich kul, co jak grad padały — szturmem zdobywał fortecy i zdobył ją. Ej była też tam rębanina, moskaliska padały jak muchy, a widząc, że nie zmogą naszych słali a słali posły do króla Stefana mówiąc:

— Miłościwy królu, bierz miasto, bierz i zamek, tylko nam życie daruj!

Poddali się nieprzyjaciele, król Stefan wjechał z wojskiem do Wielkich Łuk, a za waleczność kazał obwołać Jana Zamojskiego hetmanem polskim.

Odtąd Jan Zamojski sam już wojował moskalów i koniec końcem car Iwan musiał odstąpić Inflanty, ze 100 miast i 24 zamki. Tak to zawsze ten wychodzi, co na cudzą własność dybie. Nie tylko widzicie dzieci, ten waleczny hetman Zamojski bił moskalów, dał on się we znaki i Niemcom i Szwedom i Tatarom co Polskę napadali. Do samej śmierci wciąż a wciąż ucierał on się z tymi nieprzyjaciołmi, a kiedy miał wolną głowę od wojaczki, to budował za własne grosiwo kościoły, szkoły, miasta i zamki, a wszędzie czynił dobrze ojczyźnie. Przeżył on ci aż trzech królów i trzy żony, a żył lat 64. Po śmierci cały naród za nim gorzkiemi łzami płakał i mówił: bodajś się był lepiej nie rodził, kiedyś nam już umarł poczciwy hetmanie!

Nie zapominajcie dzieci Jana Zamojskiego, jak on to bronił i kochał ojczyznę naszą, uczcie się także tak pilnie jak on, a wyrośniecie na chwałę Bogu, na pociechę waszym rodzicom i ojczyźnie naszej na pożytek.

Wojciech Michna ze Zakopanego.

Szkoła w Radomyślu.

(List trzeci.)

Po śmierci Gotnera nie miała już gromada wielkiego strapienia o profesora. Ludzie przychodzili jakoś do rozumu, że bez nauki to człek nie żyje jak Bóg przykazał, jeno krom duszy jak zwierzę, to też w całym naszym kraju zaczęli się ludzie co raz więcej garnąć do nauki. W tych miastach gdzie biskupi mieszkali, to porobili umyślnie już takie szkoły, co się w nich uczyli tacy młodzi ludzie, co chcieli być profesorami w świecie. Jak się jaki taki w szkole wyuczył, to go brał biskup i kanoniki pod egzamin, a jak się pokazało, że rzecz dobrze rozumiał, to mu dali takie pismo co się zwie dekret i posłali go na jaką wieś czy miasto.

I do Radomyśla przysłał biskup z Przemyśla takiego młodego profesora — a był on dobrze uczony, a zwłaszcza miał wielką zażyłość z gromadą. Wziął on się nie na żarty do szkoły, chodził z dziećmi w parach do kościoła, a ludziom się to bardzo podobało, bo tego dawniej nikt nie widział, to też potem jak kto mógł tak dziecko ogarnął i odprowadził do profesora. Uczyli się po polsku i po niemiecku bardzo pięknie, ale ten profesor Miller nie długo tam był, bo poszedł gdzieś w świat na większą szkołę, a po nim to już było kilku inszych a dzieci to coraz więcej do szkoły przybywało i tak Pan Jezus pobłogosławił, że teroz w Radomyślu prawie każdy piśmienny, a jakie dwunastu chłopaków wyszło na ludzi w świat. Kobieta tam każda idzie z xiążką do kościoła, a wielu gospodarzów to są tak uczeni jakby jaki profesor lub pan. — To też jak taki piśmienny pokaże się do urzędu, to już nie stoi

przy samych drzwiach jak to dawniej, jeno idzie do samego stołu, a nie raz se koło komisarza siędzie i dopiero gada, co potrzeba. Teraz już gromada nie potrzebuje trzymać pisarza, sami se podatki wybierają, a jak wypadnie co napisać do urzędu żeby i do Wiednia, to nikogo nie potrzebują, jeno se sami radzą, ba nawet z dalekich wsi schodzą się do nich ludzie w jakim interesie, a oni każdemu poradzą i napiszą, ale broń Boże żeby co złego albo jaki fałsz na kogo — bo u nich pan i chłop to wszystko jedno, dla tego się tak ze wszystkiemi kochają — u nich nie tak jak się to gdzie niegdzie trafia, że chłop na mieszczanina a mieszczanin na chłopa to tak bije jak pies na kota! o u nich nie tak! — mają oni rozum, że wszyscy ludzie to są dzieci jednego Boga, a więc jak bracia powinni się kochać, bo jeno miłość i zgoda osłodzi nam to życie na ziemi, a potem otworzy nam bramę do nieba.

Pamiętają oni też o swoich dzieciach. Niejeden ojciec albo matka to sam goni bydło w pole, a dziecko posyła do szkoły — to też tak na łeb na szyję wzięli się do tego, że aż się dzieci nie mogły w szkole pomieścić, bo izba była i niekoniecznie wielka — to też posłuchajcie co oni zrobili?

Działo się to wtenczas jak ten kościółek w lasku stawiali. Jeszcze go nie skończyli, a już przebąkiwali o nowej szkole co na nią jeszcze ani szeląga nie mieli. Jedni chcieli żeby tę starą rozszerzyć, drudzy żeby nową drewnianą stawiać a znowu było takich dwóch hersztów: Jędrzej Okoń i Tomasz Rojek, co chcieli murowaną. Było dość przytem gadania, bo gromadzie nie mogło się w głowie pomieścić, bo jakimże prawem, kiedy to koszt okrutny — ale że gromada szanowała tych dwóch gospodarzy, to też słuchała co oni radzili. — Dopiero Rojek całą rzecz tak wytłómaczył:

Panowie gromada! Jawam pożyczę pieniędzy na zaczątek a wy mi oddacie na lepszym czasie. W naszym gruncie nie ma gliny dobrej, to poprosimy naszego xiędza żeby nam w swojem polu pozwolił glinę brać, sprowadziemy sobie zkąd strycharza żeby nam cegłę palił, a z numeru poszlemy na robotę. Cegłę będziemy mieli za pół darmo, a o drzewo to fiaszki — i niewielkim kosztem postawiemy szkołę, ale nie

na tym placu gdzie stara, jeno trzeba prosić xiędza naszego, żeby nam odstąpił swój jeden ogród bo tam będzie najskładniej na szkołę. Bodajeśmy mieli u kogo i na odrobek zapożyczyć, to murujmy, bo to już i dla naszych prawnuków będzie po nas pamiątka, a nie będzie nas nikt w grobie ruszał, żeśmy o szkołę nie dbali.

Całej gromadzie się ta rada podobała. Radzili jeszcze długo, poszli do xiędza o ten ogród a xiądz z ochotą odstąpił bo też to xiądz na całą okolicę dobreńki. Zrobił tak jak uradzili i już mają szkołę murowaną. Szkoła też to szkoła! niech się schowa i jaki dwór — duża, piękna jak klateczka, jest tam w niej jedna izba co się zmieści do niej 160 dzieci, a na drugiej stronie jest izba, kuchnia i piwnica dla profesora.

Przypatrzcież się z tego przykładu, co to może każda gromada dokazać, jeżeli jest wszystko w zgodzie! bo gdzie nie ma zgody i jedności, to tam Pan Jezus nie błogosławi, jeno szatan się z tego cieszy.

To też w Radomyślu, aż się miło teraz na taką szkołę popatrzeć; bo taka jak w jakiem wielkiem mieście, a dzieci się do niej sypie jak stado wron — to też jak się wysypią do kościoła po dwóch w parze, to tak jak jakie wojsko. Ale bo też to w tych czasach i nauka insza jak dawniej. Teraz profesor uczy regularnie czytać, pisać i różności o świecie, a xiądz przychodzi i uczy jak to kochać Boga i bliźniego? Do tego w tych czasach pamięta o szkole xiądz biskup i sam cesarz, ale biskup i cesarz nie mogą sami do każdej szkoły zaglądnąć, to dla tego mają zastępców. Biskup ma xięży dziekanów, a cesarz ustanowił takich urzędników, co szkoły objeżdżają i doglądają: czy profesor dobrze uczy? czy szanuje gromadę i xięży? czy mu gromada regularnie płaci? i czy dzieci chodzą regularnie do szkoły?

Niedawno temu jak przyjechał taki urzędnik z Krakowa do Radomyśla, a nazywa się konsyliarz Macher. Poszedł on razem z xiężmi do szkoły, a luda tam za niemi poszło jak procesya. Dopiero on w szkole dzieci na różne sposoby wypytywał i wszystko uważał, to też za to pochwalił szkolarzów i profesora — a tych rodziców, co dzieci do szkoły posyłali,

to pod niebiosa wychwalał, ale znowu tych, co nieposyłają, to tak ogadał, że aż wstyd było słuchać; to też dla tego potem każdy dziecko do szkoły posłał, bo nikt nie chciał być ostatni a najwięcej to ich cieszyło, że on dzieci głaskał i obrazki dawał; a insze dzieci to tak się poniewierały po ulicy, jakby prosięta niezaganiane.

Wtedy to miał profesor 50 reńskich na rok — otóż ten pan Macher zawołał do siebie na plebanię kilkunastu z gromady i tak do nich przemówił:

Panowie gromada! Bardzo mi się tu u was podoba, bo jest porządek we wszystkiem, że nigdzie tak nie ma Napiszę o tem do biskupa i Gubernatorowi powiem o waszej szkole — jeno o jednej rzeczy jeszcze nie baczycie, a to o tem, że profesor ma małą płacę. Uważcież se to, że parobek u gospodarza więcej zarobi jak 50 reń. a jakże dopiero taki uczony człowiek co wasze dzieci tak pięknie prowadzi ma wam tu za 50 reń. uczyć?

Na to się odezwał wójt Krajowski Marcin. Wielmożny panie konsyliarzu! My o tem nie zapomnieli i dawno o tem gadamy żeby płacę podnieść choć na 150 reń. Ale kiedy już tak padło, to powiem co prawda, że jest parę gospodarzów takich co niechcą płacić i inszych buntują — otóż kiedy tak, to prosimy o egzekucyą.

A pan Macher tak odpowiedział: Ja widzę, że gromada już tyle dobrego zrobiła, to się spodziewam, że bez egzekucyi obejdzie się, bo by to był wielki wstyd, ale po obiedzie kazał się prawie całej gromadzie zejść i takie różne przykłady gadał tak sumienie roztrząsł, że płacę na 180 złr. podnieśli, a słychać jeszcze, że mają na 200 złr. podwyższyć i dać do tego 2 morgi pola, a ogród ma już profesor.

Teraz dzięki Bogu chłop jest wolny, kieby Pan, jeno mu trzeba nauki. Trzeba się zrównać rozumem z panami, ale nie takim sposobem, żeby na się wdziać: kamizelkę, surdut lub kapotę, jeno trzeba się zachowując suknie ojców, przez naukę z panami zrównać. A do tego my Polacy powinniśmy o tem pamiętać, że nas insze kraje zawstydzają. Bo w innych krajach to na 100 dzieci uczy się 90, a u nas na 100 ledwie 10, to

też obcy parobek mądrzejszy jak u nas gazda nie jeden, choćby miał i dużo majątku. No nie jest że to hańba? a dlaczegoż to? czy może u nas bieda? oj nie bieda! co u nas ma jeden gruntu, to w inszych krajach 10 gospodarzów na nim siedzi — a zmiarkujcieno wiele to przenicy i różnego majątku idzie od nas za granicę! więc u nas nie bieda jeno upór i zuchwalstwo — bo wiele to jeszcze jest u nas takich co gadają: Hej mój tatuś nie był uczony, ja nie uczony, to i moje dzieci będą żyć bez nauki! To prawda! że twój tatuś żył i ty żyjesz, ale ja bym twoim dzieciom takiego życia nie życzył, tylko tego, żeby se to wszyscy brali przykład z Radomyślaków i żeby się starali o naukę, bo teraźniejszych czasach, to nauka koniecznie potrzebna. *Skoczek, profesor z Gorlic.*

Rady gospodarcze.

Jak zasilić drzewa owocowe i zapobiedz opadaniu z nich kwiatu?

Drągiem, jakiego używają przy sadzeniu szczepów, lub innem jakiem narzędziem, robi się głębokie dziury w ziemi do koła drzewa, jak daleko sięga korona; około gruszy głębsze niż koło jabłoni i wisien, a przy tych znowu głębsze niż przy śliwach. Można to także robić przy latoroślach winnych. Otwory te w porze kwitnięcia albo wkrótce potem napełniają się wodą. Dolewanie od czasu do czasu jeszcze jest lepsze, a przesadzić w tem nie można, bo nic nie zaszkodzi Jeżeli zamiast wody, użyjemy bardzo rozcieńczonego guana albo gnojówki, to wpływ na sile i obfite wydanie owocu tem będzie pewniejsze.

Wykonanie tego prostego środka przystępne jest dla każdego, mało bowiem trudu i kosztów wymaga, a powtarzane być winno corocznie, gdyż zawsze wielką korzyść przynosi.

Wiadomo, iż wielu ludzi w południowych Niemczech małą tylko liczbę drzew owocowych posiada, a prawie corocznie dobry zbiór owoców otrzymują. Tryb ich obchodzenia się z drzewami owocowemi utrzymywano często w tajemnicy: polega on wszelako jedynie na powyżej podanym sposobie.

Najtańsza omasta z kości.

Nie ma ci u nas wprawdzie takiej jeszcze biedy jak za granicą, szczególnie w niemieckich i francuzkich krajach, są jednak i u nas okolice gdzie bardzo trudno o omastę, a strawa i najlepszą nieokraszona nie łatwo w gardło lezie, dla tego przepiszę wam tu dobrzy ludzie com wyczytał w gazetach francuzkich, jak to sobie tam ludzie w łatwy sposób radzą aby mieć tanią bardzo, a dobrą okrasę. Tak w południowej Francyi robią tanią a pożywną okrasę z kości, a w sposób następujący: Jakiebądź kości: wołowe, skopowe lub inne tłuką obuchem na drobne części, i kładą je w naczynie polewane tak, żeby dwie części naczynia zajęły, resztę zaś napełniają wodą. Naczynie to zamykają potem bardzo szczelnie glinianą pokrywą i wstawiają zaraz po chlebie w piec, który też zatykają. Po czterech godzinach wyjmują z pieca naczynie, odlewają ów tłusty klejowaty odwar w inne naczynie, a kości nalewają znów czystą wodą i znowu po chlebie stawiają w piec. Po sześciu godzinach odlewa się znów odwar do płynu pierwszego, a kości się po raz trzeci znowu czystą wodą nalewają, ale teraz w piecu aż ośm godzin stać powinny i znowu się ten tłuszcz z dwoma pierwszemi miesza. W ten sposób otrzymuje się na przykład z 12 funtów kości 40 funtów dobrej i zdrowej okrasy, która do kaszy, jarzyny, ziemniaków lub innej potrawy prawie przez rok cały dla jednego człowieka może służyć.

ZDANIE MORALNE.

Nie pogardzaj ubogimi, gdy jesteś bogaty
Bo nie czynią cię wielkiemi majątek i szaty,
Nie wydzieraj co cudzego, szanuj wszystkie stany
Poznaj w człeku brata swego, a będziesz kochany.

Pięknem cnót wszystkich zakończeniem, niezwyciężonego umysłu siostrą, córką męztwa, matką szczęścia jest cierpliwość.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: **E. Winiarz.** Z drukarni E. Winiarza.